

Z Grzegorzem Ilką sekretarzem prasowym OPZZ, b. działaczem „Solidarności” rozmawia Przemysław Prekiel

Obchodzimy w tym roku 30–tą rocznicę porozumień sierpniowych. Czym była pierwsza Solidarność z lat 1980–1981 dla Ciebie?
– Był to ogromny ruch społeczny, który chciał dokonać reformy PRL–u, naprawy tzw. realnego socjalizmu. Polska Rzeczpospolita Ludowa to był scentralizowany moloch, który rządził wszystkim, od góry do samego dołu. Toteż jego reforma nie mogła się udać. Zwłaszcza, że po sierpniu 1980 roku ludzie chcieli naprawiać wszystkie, ale to naprawdę wszystkie błędy i absurdy systemu, i to od razu. Powstała fala ogromnego entuzjazmu, nadziei na zmianę, poczucia, że można ten system zmienić. I ludzi zaczęli zmieniać, żądać zmian – w swoim zakładzie, PGR–ze, gminie, województwie, w szkołach, na uczelniach, w redakcjach, w radiu, telewizji – co więcej w wojsku, milicji, w PZPR.

Powtórzę jeszcze raz – to była wielka fala ogólnego entuzjazmu, nadziei, wolności. Wspólnoty tych odczuć – czyli po prostu – ludzkiej solidarności.
W drugiej połowie lat 80. wśród działaczy „Solidarności” o latach 1980–81 mówiono „karnawał”. To chyba oddaje w jakiś sposób stan ducha lat 80–81.

Pierwsza Solidarność była bodaj najprężniejszym ruchem pracowniczym w Europie. Co z niej zostało dziś? Czy można z niej – mimo upływu czasu – nadal czerpać?
– Trzydzieści lat, które minęły to kilka epok. Po drodze zmieniła się cała struktura społeczna Polski, rozpadł światowy układ geopolityczny, zmieniły globalne i technologiczne priorytety i zagrożenia. Żyjemy w innym świecie.
Pierwsza Solidarność nie była tylko ruchem pracowniczym, ale ogólnonarodowym ruchem na rzecz reformy PRL. Była „Solidarność” pracownicza, była też „S” rolnicza i rzemieślnicza, było Niezależne Zrzeszenie Studentów, tworzono wolne związki zawodowe w milicji i w wojsku, były „struktury poziome” w PZPR. Dzisiaj to wszystko określamy mianem „pierwszej Solidarności” i idealizujemy. Wspólnym mianownikiem tych wszystkich ruchów była wola zmiany PRL–u i monopolistycznej pozycji PZPR. Scentralizowana władza siłą rzeczy skupiała na sobie roszczenia i jednoczyła ten wielki ruch zmian i protestu przeciwko sobie. Dla mnie jest rzeczą oczywistą, że gdyby wówczas osiągnięto jakąś demokratyzację, to natychmiast – tak jak po roku 1989 – okazało by się, że nie ma tej „wielkiej Solidarności”, bo przecież roszczenia tych grup, które wówczas były adresowane do PZPR, w warunkach demokratycznych okazały się wzajemnie sprzeczne.
Oczywiście z tamtej Solidarności pozostał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. I w moim najgłębszym przekonaniu – wbrew twierdzeniu wielu ludzi, jak np. Lech Wałęsa czy Władysław Frasyniuk – jest on pełnym sukcesorem „tamtej Solidarności”. Rzecz jasna, lata 1982–89, czyli delegalizacja i stan wojenny, a potem transformacja ustrojowa, wpłynęły na obecny kształt NSZZ „Solidarność”. Te zawiłe meandry historii powodują, że się zastanawiam, jak związkowiec z pełnym przekonaniem na łamach Tygodnika „Solidarność”

może bronić czerech reform premiera Jerzego Buzka, które przecież miały antypracowniczy charakter? Niezależnie od tego, obecna „Solidarność", to silny, sprofesjonalizowany związek zawodowy, z kręgosłupem tradycji „pierwszej Solidarności", walki w stanie wojennym, który odgrywa wielką rolę w obronie praw pracowniczych w Polsce.
I pozostał wielki mit. Mit ludzkiej solidarności – wiara, że razem, wspólnymi siłami możemy przenosić góry. Ten etos, mit, dziś jest szczególnie ważny w społeczeństwie „wyścigu szczurów". W społeczeństwie, które przez liberalne media zostało oduczone wspólnego, solidarnego działania. W społeczeństwie, które zostało omamione wizją, że spełni się amerykański sen „od pucybuta do milionera", że tylko indywidualnie można walczyć o swoje prawa. Dla mnie to przesłanie wspólnego, solidarnego działania w obronie swoich praw i interesów wbrew „możnym tego świata" jest wielką wartością, która się sprawdza, i będzie sprawdzało, pomimo upływu lat.

Czy nie odnosisz wrażenie, że słynne dziś 21 postulatów wciąż czeka na realizację? Tylko w zmienionej formie?
– W 21 postulatach były zawarte różne sprawy. Jak mówiłem – to była inna epoka. Jesteśmy od niej o lata świetlne. Niektóre postulaty zostały zrealizowane, niektóre nigdy nie zostaną zrealizowane, inne w zmienionym systemie i strukturze społecznej brzmią kabaretowo.

Kabaretowo?
– W postulacie 12 było żądanie „zniesienia przywilejów Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa". Dzisiaj to rząd Donalda Tuska proponuje „zniesienie przywilejów emerytalnych służb mundurowych", a związkowcy ze służb mundurowych żądają, żeby po dwóch latach jednak zwaloryzowano im wynagrodzenia, chociaż o wskaźnik inflacji…
W postulacie czternastym było żądanie: „Obniżenie wieku emerytalnego – dla kobiet do 55 lat, dla mężczyzn do 60, lub zapewnienie emerytur po przepracowaniu (…) 30 lat dla kobiet i 35 dla mężczyzn bez względu na wiek." Właśnie kilka tygodni temu odbyło się pierwsze czytanie obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej OPZZ, w której zakłada się, że kobieta będzie mogła przejść na emeryturę po 35, a mężczyzna po 40 latach pracy. Projekt natychmiast uzyskał negatywną opinię Rady Ministrów kierowanej przez Donalda Tuska. Inne pomysły rządu idą w kierunku zrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn na poziomie 67 lat. Różnica w żądaniach, jak widać jest radykalna – na niekorzyść pracowników. Ale przez te 30 lat nastąpiło wydłużenie średniego wieku życia i antypracownicza reforma emerytalna Jerzego Buzka. Dzisiaj gdybyśmy powtórzyli czternasty postulat MKS–u, to w mediach epitety „populista", „demagog" byłyby najłagodniejszymi.
W jakimś stopniu „kabaretowy" po latach jest już przeze mnie cytowany postulat dwunasty, w którym również żądano: „Wprowadzenie zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej". Dzisiaj cała kadra kierownicza jest dobierana na zasadach przynależności partyjnej, a nie kwalifikacji. To, co się dzieje w spółkach Skarbu Państwa po każdych wyborach… I niestety wszyscy milcząco się na to zgodziliśmy.
Oczywiście – po trzydziestu latach mamy pluralizm partyjny. Tyle tylko, że po 20 latach niepodległej RP system partyjny jest spetryfikowany i „zabetonowany" tak, że mamy wybór pomiędzy 4 partiami. I to właśnie jest demokracja – wtedy mieliśmy jedną nomenklaturę partyjną, dzisiaj cztery, a po następnych wyborach parlamentarnych może trzy.
Postulat siedemnasty brzmiał: „Zapewnić odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących". Zdaje się, że ten postulat realizuje inicjatywa ustawodawcza

Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie upowszechnienia edukacji przedszkolnej w Polsce, którą ZNP razem ze 150 tysiącami podpisów złożyło 11 sierpnia w Sejmie.
Były postulaty, które chyba nigdy nie zostaną zrealizowane, bo pozostają w sferze ogólnoludzkich marzeń. Do nich zaliczam np.: postulat szesnasty: „Poprawienie warunków pracy służby zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym" oraz postulat szósty: „Podać realne działania mające na celu wyprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej". Mam wrażenie, że gdybyśmy się spotkali za sto lat, to dalej będą aktualne.
Sumując: generalnie wszystkie te postulaty były postulatami egalitarnymi, dążącymi do większej równości społecznej. W dzisiejszej Polsce, rozwarstwionej społecznie wielokrotnie, nawet wielosetkrotnie, bardziej niż ówczesny PRL, główna idea tych postulatów – egalitaryzm, równość, jest wręcz rewolucyjna. Czyli jeśli pominąć szczegółowe zapisy 21 postulatów to główna idea jest aktualna i myślę, że zawsze będzie aktualna.

Jaka była idea „samorządnej Rzeczpospolitej" według Ciebie? Czy nie była do najwyższa forma demokracji z jednej i zagwarantowania praw socjalnych z drugiej wszystkim obywatelom? Dlaczego upadła ta idea?
– Przyjęty przez I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność" Program „Samorządna Rzeczpospolita" to była koncepcja wbudowania w państwo „realnego socjalizmu" mechanizmów demokratycznych. Ponieważ hasło demokratyzacji systemu było źle przyjmowane przez PZPR, to w programie „Solidarności" ominięto to zastępując słowo „demokracja" słowem „samorządność". I raczej bym nie mitologizował „Samorządnej Rzeczpospolitej" jako jakiejś genialnej koncepcji ustrojowej. To był wymóg chwili. Z dzisiejszej perspektywy myślę, że na tamte czasy, choć był to pomysł pragmatyczny, to i tak zbyt rewolucyjny. Zresztą myślę, że on był z definicji nierealny. Bo w praktyce oznaczało to „społeczną"– ale w warunkach PRL – „państwową" własność środków produkcji, odgórnie zarządzaną przez PZPR, plus wprowadzenie mechanizmów normalnej demokracji przedstawicielskiej. A demokracja przedstawicielska wymusza powstawanie partii politycznych. I rzeczywiście w końcu „karnawału", na przełomie listopada i grudnia 1981 roku, zaczęły powstawać na bazie „Solidarności" partie polityczne . To zupełnie nie było zgodne z ówczesną konstytucyjną zasadą „przewodniej roli PZPR" i przy sposobie myślenia „władców PRL" oraz istniejącym układzie geopolitycznym musiało się to skończyć czymś takim jak 13 grudnia 1981.
Dzisiaj program „Samorządnej Rzeczpospolitej" jest zmitologizowany przez niektóre środowiska lewicowe, anarchistyczne czy anarchosyndykalistyczne. Ale jak widać z tego, co powiedziałem wcześniej, społeczna samoorganizacja w ramach samorządów i tak skończyłaby się na normalnej wielopartyjnej demokracji. Ponieważ był 13 grudnia 1981 roku i cały proces społeczny został zatrzymany, czego bardzo żałuję, więc na 100 proc. nie wiemy, co by się stało dalej. Dlatego anarchiści mogą mitologizować „Samorządną Rzeczpospolitą".
Ludzie, którzy zajmowali się samorządnością pracowniczą, to jeszcze oddzielny temat. Zaplecze intelektualne rad pracowniczych w l981 roku to m.in. Jan Szomburg – dziś prezes gdańskiego Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową i Janusz Lewandowski – chyba nie trzeba już nic więcej mówić … Ale również wielu działaczy samorządów pracowniczych znalazło się później PPS (tzw. J.J. Lipskiego) i w Stowarzyszeniu Solidarność Pracy i w Unii Pracy, z której odeszli razem z Ryszardem Bugajem.
A dlaczego zarzucono ideę „Samorządnej Rzeczpospolitej"? – bo już nie była potrzebna. Od 1989 roku mamy demokrację, system wielopartyjny, samorząd terytorialny do szczebla województwa, tylko we współczesnej liberalnej Polsce demokracja przemysłowa kuleje.

Idea samorządności pracowniczej w latach 90. zakończyła się koncepcją akcjonariatu pracowniczego. Powstał nawet Bank Własności Pracowniczej, który wspierał działania na rzecz akcjonariatu. Jak twierdzi „weteran" tego ruchu, Paweł Ruszkowski , w 2009 roku spółki pracownicze zatrudniały łącznie 139,6 tys. pracowników, są to w większości firmy małe i średnie: 76,2 proc. zatrudnia 20 – 249 pracowników. Najwięcej takich spółek, 189, jest w województwie mazowieckim, 163 w dolnośląskim, 138 w śląskim i 138 w wielkopolskim. W 2008 r. spółki pracownicze osiągnęły 2,5 mld zł zysku brutto i 2 mld zł zysku netto. Dodatni wynik finansowy uzyskało 84 proc. firm.
Inny ślad „Samorządnej Rzeczpospolitej" to rady pracowników. Ale trzeba zwrócić uwagę, że kiedy pod naciskiem Unii Europejskiej Polska zaczęła wdrażać dyrektywę o radach pracowników w sektorze prywatnym, to ta koncepcja wcale nie miała wielu zwolenników. Ani związki zawodowe – w tym i OPZZ i „Solidarność", ani lewica – choć powinny – nie były tym zachwycone . Trzeba było wdrożyć, to wdrożyli. Tylko jedynie środowisko łódzkiego „Obywatela" zdecydowanie i z pełnym przekonaniem wsparło, i nadal wspiera, organizacyjnie i koncepcyjnie – również przez specjalną stronę internetową, szkoleniami – tworzenie i działalność rad pracowników.
I w ten sposób „Obywatel" został – moim zdaniem – jednym z ostatnich spadkobierców „Samorządnej Rzeczpospolitej".

Pamiętamy wszyscy hasło, jakie robotnicy wywiesili podczas protestu w Stoczni Gdańskiej – „Socjalizm tak, wypaczenia nie". Rzeczywiście nikt wówczas nie myślał o zmianie systemu? Chodziło tylko o odbiurokratyzowanie systemu i wprowadzenie go na demokratyczne tory?
– Ruch z sierpnia 1980 roku był ruchem naprawy PRL. Myślę, że dla tych wielu milionów ludzi tworzących wówczas ruch „Solidarności" system inny niż ten, który wówczas był w Polsce, był po prostu niewyobrażalny.
Oczywiście byli ludzie, którzy nie chcieli tylko odbiurokratyzowania systemu i reformy PRL, tylko kapitalizmu. Stefan Kisielewski w drugim obiegu, w roku chyba 1978 – jeśli pamięć mnie nie myli, w „Wydawnictwie im. 3 Maja", napisał broszurkę, w której przedstawiał swój plan polityczny – pozostawienie władzy politycznej komunistom i odbudowę kapitalizmu w Polsce – oczywiście PZPR miała tym zarządzać. Jak to wtedy czytałem, to traktowałem to jako science fiction. Po latach okazało się, że Kisielewski wymyślił chiński wariant rozwoju komunizmu. Ale to był zupełny margines w tamtych latach.
Kiedy w latach 80. wydawaliśmy w podziemiu „Robotnika Pomorza Zachodniego" w Szczecinie, Aleksander Krystosiak , jeden z sygnatariuszy porozumień szczecińskich, opowiadał mi, że w sierpniu 1980 roku do Stoczni Szczecińskiej przyjechał Janusz Korwin–Mikke i zaczął agitować za budową kapitalizmu w Polsce. Finał podobno był taki, że stoczniowcy go wysłuchali, następnie zapakowali na taczkę i wywieźli ze strajku za bramę stoczni.
Znakomita większość ówczesnych doradców „Solidarności" zdawała sobie sprawę z panujących nastrojów społecznych i artykułowała je na miarę ówczesnych potrzeb. Dlatego jeszcze po latach są oskarżani, że wówczas byli zbyt mało antykomunistyczni, że byli za „finlandyzacją" Polski, a nie prawdziwą niepodległością. Oczywiście jest to przystawianie miar z roku 1990 czy 2000 do sytuacji z roku 1980.

Skoro wówczas nikt nie myślał nawet o kapitalizmie, dlaczego przy „okrągłym stole" bez konsultacji społecznych, jakby po cichu zdecydowano się na „terapię szokową" wprowadzając w Polsce gospodarkę kapitalistyczną?

– Rzeczywiście podczas strajku w 1980 roku w Stoczni Gdańskiej nikt nie myślał o kapitalizmie, natomiast po wprowadzeniu stanu wojennego działająca w podziemiu opozycja demokratyczna, to przecież było kilka lat: grudzień 1981 – wiosna 1989, gwałtownie się zradykalizowała. Z jednej strony był to narastający antykomunizm w sensie politycznym – np. „Solidarność Walcząca", natomiast część opozycji zaczęła szukać odpowiedzi na system komunistyczny w liberalizmie gospodarczym. Po roku 1985 w podziemiu powstawały kolejne grupy odwołujące się liberalizmu gospodarczego – np. Liberalno–Demokratyczna Partia „Niepodległość". Były i legalne, jak np. Klub Myśli Politycznej „Dziekania" i Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe, z którego wywodził się np. późniejszy wielokrotny, niewątpliwie liberalny, minister Tadeusz Syryjczyk. W podziemnej prasie toczyły się dyskusje typu „kto kupi Hutę „Katowice"? W każdym razie wiele środowisk opozycyjnych u progu okrągłego stołu było już mocno „zainfekowanych" liberalizmem.
Natomiast przy okrągłym stole sytuacja była zupełnie inna. W lipcu 2009 roku odbyło się seminarium „Okrągły stół oraz jego wpływ na branżowy ruch zawodowy", w trakcie którego uczestnicy okrągłego stołu z ramienia OPZZ opowiadali swoje wrażenia po latach. Dla mnie to było fascynujące spotkanie. W ich ocenie to ówczesna strona rządowa dążyła do szybkich reform, a OPZZ i strona solidarnościowa licytowały się w sprawach społecznych …
Przypomnijmy, że pierwsze działania w ramach „terapii szokowej" rozpoczął rząd Mieczysława F. Rakowskiego, który uwolnił ceny żywności i wprowadził tzw. ustawę Wilczka.
Zarówno dokumenty Okrągłego Stołu, jak i program wyborczy Komitetów Obywatelskich „Solidarność", z którym opozycja w 1989 roku wygrała wybory, nie wskazywał na zamiar przeprowadzenia w Polsce bardzo radykalnej drogi do kapitalizmu i to w wersji amerykańskiej, a nie europejskiej – niemieckiej czy skandynawskiej. Wydaje mi się, że w dużej mierze była to kwestia przypadku w trakcie formowania rządu Tadeusza Mazowieckiego. Być może, gdyby ministrem w tamtym rządzie został np. Ryszard Bugaj, to historia potoczyła by się zupełnie inaczej…
Natomiast nie mam żadnych wątpliwości – „Plan Balcerowicza" to było naruszenie wszelkich zasad demokracji. Ruch „Solidarności" dochodząc do władzy w 1989 roku – o czym już mówiłem – miał zupełnie inny program wyborczy, a zrealizował coś zupełnie innego. Po raz kolejny Polacy dali się nabrać w trakcie wyborów prezydenckich w 1990 roku. Jedną z obietnic wyborczych idącego po władzę Lecha Wałęsy było odsunięcie Balcerowicza razem z jego planem.
Zresztą – dojście do władzy w 1993 roku pierwszej koalicji ludowo–lewicowej też nie zmieniło generalnego kursu. Co najwyżej dołożono kilka „kwiatków do kożucha". A „drugi rząd ludowo lewicowy" z Leszkiem Millerem i Jerzym Hauserem, to już było całkowite zaprzeczenie jakichkolwiek idei lewicy społecznej.

Jak dziś w kapitalistycznej Polsce skutecznie odbudować solidarność społeczną? Czy lewica jest w stanie spełnić swoją dziejową rolę?
– W tym pytaniu czuję taki podtekst: „w Polsce jest coraz większy kryzys, biedniejsi są coraz biedniejsi, a bogaci coraz bogatsi, potrzebna jest silna lewica żeby przywrócić normalny stan rzeczy". I mam w tych sprawach kilka poważnych wątpliwości. Wątpliwość pierwsza dotyczy skali ubóstwa i wykluczenia społecznego w Polsce. Bo mam dziwne wrażenie, że jest ona znacznie mniejsza niż wynika z wszystkich badań. Myślę, że na ten stan rzeczy rzutuje zupełne niedoszacowanie skali szarej strefy w Polsce, co oznacza, że wcale nie jest tak źle, jak to wynika z badań.

Druga sprawa to poziom ogólnego optymizmu społecznego w Polsce. Mam wrażenie, że potężna grupa samozatrudnionych uwierzyła, że są prawdziwymi kapitalistami. Samozatrudniona, która wykonuje pracę sprzątaczki, nadal uważa, że jest sprzątaczką. Natomiast samozatrudniony komiwojażer (on siebie pewno nazywa „przedstawicielem handlowym" lub „dilerem") garnków np. „Zeptera" już uważa się za poważnego biznesmena i stanowi zaplecze wyborcze prawicy. Podobnie właściciel sklepiku na osiedlowym bazarze itd. I na dodatek w ramach narzuconej ideologii „wyścigu szczurów" wierzą, że oni wszyscy za chwilę będą „wielkimi kapitalistami". W krajach europejskich o spetryfikowanej strukturze społecznej ci ludzie byliby uznani za pracowników i raczej są wyborcami lewicy, w Polsce jednej z partii prawicowych.
Na dodatek mam jeszcze jedno przypuszczenie. Otóż w Polsce w zależności od wyborów około 30–35 proc. wyborców deklaruje, że nie weźmie udziału w wyborach, ponieważ uznaje system polityczny w Polsce za z definicji skorumpowany. Uważa, że w tym systemie nie ma dla nich miejsca. Otóż moje przypuszczenie polega na tym, że znakomita większość tych wyborców, być może nawet 100 proc. to właśnie ludzie wykluczeni społecznie, którzy nie potrafili się odnaleźć po przemianach w 1989 roku. Na dodatek te grupy społeczne są całkowicie zatomizowane, nie mają poczucia wspólnoty życiorysów, nie mówiąc już o wspólnotach celów. Czyli grupy społeczne, które z definicji powinny być siłą napędową lewicy, bo to one właśnie mają konkretny interes ekonomiczny w budowaniu innej Polski, są poza systemem demokratycznym w Polsce. Trzeba dodać, że część grup wykluczonych społecznie – emeryci, renciści – i aktywnych politycznie, to umownie nazywając „moherowe berety".
Jeżeli jest tak, jak myślę, to jeszcze przez wiele lat nie ma szans na zbudowanie autentycznej lewicy. Tzn. lewica będzie – tylko kilku ludzi z klasy średniej będzie z mozołem ją budowało. Myślę, że dyskutowany od pewnego czasu podział na lewicę „kawiorową" i „społeczną" w pewien sposób potwierdza ten podział, tylko w moim podziale w ogóle nie ma lewicy kawiorowej, a lewica „społeczna" to tych kilka osób z klasy średniej, którzy próbują budować autentyczną lewicę.
Lekiem na taką sytuację uświadomienie sobie przez część społeczeństwa swojej pozycji społecznej oraz budowa społeczeństwa obywatelskiego w walce z wykluczeniem społecznym, czyli tworzenie organizacji bezrobotnych, bezdomnych, spółdzielni społecznych. Będzie to jednak proces długotrwały i bynajmniej nie rewolucyjny.

Grzegorz Ilka – Działacz lewicowy i związkowy. Przed 1989 rokiem związany z lewicową częścią opozycji antykomunistycznej, redaktor prasy niezależnej m.in. „Robotnika", Jeden z założycieli podziemnego Wydawnictwa im. Olofa Palme. Aktualnie sekretarz prasowy Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, przewodniczący Zarządu Krajowego Ogólnopolskiego Pracowniczego Związku Zawodowego Konfederacja Pracy.

Przypisy:

1.Tak na marginesie - będę złośliwy – środowisko, które potem tworzyło Unię Demokratyczną, następnie Unię Wolności, a dziś po części jest w Platformie Obywatelskiej, w końcu listopada 1981 roku utworzyło Kluby Rzeczpospolitej Samorządnej „Wolność – Samorządność – Niepodległość". Czyli jak widać z nazwy nawiązujące i do programu „Solidarności" i do Polskiej Partii Socjalistycznej WRN „Wolność – Równość – Niepodległość". To pokazuje jak daleko

idącą ewolucję programową przeszła główna grupa działaczy KSS „KOR” w podziemiu w latach 1982-89. W końcu listopada 1981 r. powstały też Kluby Służby Niepodległości, dla odmiany grupujące „prawdziwych Polaków”. Było też wiele innych inicjatyw partyjnych, które ze względu na 13 grudnia są mało znane.

2.Inny ze znanych działaczy samorządowych, Krzysztof Żabiński, przewodniczący Rady Pracowniczej w „Merinotexie” w Toruniu, był potem działaczem Kongresu Liberalno-Demokratycznego i UD, szefem Urzędu Rady Ministrów w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego.

3.http://www.rp.pl/artykul/9211,452525_Prywatyzacja_pracownicza__ale_jaka.html

4.To też zdumiewające, że rady pracowników pojawiły się w Polsce dzięki Unii Europejskiej. Przecież tego typu struktury samorządowe powstawały samorzutnie w Polsce w latach 40., w 1956 r. były wręcz głównym elementem przemian, samorzutnie odrodziły się w latach 1980-81, a w latach 83-89 wiele samorządów pracowniczych pokrywało się z Tajnymi Komisjami Zakładowymi „S”. Czyli tradycja takiego ruchu w Polsce była, ale nie znalazła naśladowców.

5.I tu „sierpniowa” dygresja – Aleksander Krystosiak jako młody chłopak był w Armii Krajowej. Z udział w AK w końcu lat 40. trafił do więzienia, m.in. do Rawicza. Tam siedział w jednej celi z Kazimierzem Pużakiem, sekretarzem generalnym PPS, czołowym działaczem podziemnego państwa polskiego w latach II wojny światowej. W ten sposób Krystosiak antykomunistycznym socjalistą. Był uczestnikiem strajku w 1970 w Stoczni Warskiego, przed sierpniem 1980 roku był kolporterem korowskiego „Robotnika”, w sierpniu organizatorem strajku w Stoczni „Parnica” w Szczecinie, sygnatariuszem porozumień szczecińskich w 1980 roku, wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w latach 1980-81. Kiedy w 1985 rozpoczęliśmy wydawanie „Robotnika Pomorza Zachodniego” natychmiast (oczywiście jak na warunki podziemia) zgłosił się do współpracy i był jednym z odnowicieli Polskiej Partii Socjalistycznej na Pomorzu Zachodnim.

6.Np. - Maciej Manicki: „Co ciekawe, reprezentacja rządu przy Okrągłym Stole w ustroju nazywanym socjalizmem dążyła do przemian w kierunku gospodarki rynkowej, podczas gdy strona solidarnościowa … posługując się cytatem z wypowiedzi Wiesława Chrzanowskiego w 1999 roku (wówczas senatora) „…postulaty solidarnościowe przy Okrągłym Stole zmierzały w istocie do konserwowania gospodarki socjalistycznej…”. Był to klasyczny paradoks!” w: „Okrągły Stół oraz jego wpływ na branżowy ruchu zawodowy”, Warszawa 2009.